REJESTR DOTYCZY:

IWANOW Jerzy /IWANOW-SZAJNOWICZ/

s/c płk armi carskiej i Leonarda Włodzimierz

z d. z Szajnowiczów

* 14 grudn. 1911 w Warszawie

kraj: POLSKA

† 4 stycz. 1943 stracony przez Niemcow w pod Atenami

kraj: GRECJA

pochowany: Trzeci cmentarz miejski w Atenach.

nr grobu:

Nr rejestracyjny 15 / 43

Nota zamieszczona:
w tomie
czesci

Indeks

VIRTUTI MILITARI

Inżynier roln.
/Paryż .939/

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

żołnierz Brygady Karpackiej

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* POLONIA nr 7/192 z 1972 "Achilles z nad Wisły"
* Tydzien Polski w Australji 19.6.55 - "Za Polskę i Grecję"
* WTK 5.lo.75 - "Rozmowa z Leonardą Lambrianidis matką Agenta nr 1.
* WTK 12.lo.75 " Irek"
Orzeł Biały nr 44/1191 z marca 1968 list do redakcji Jerzego Piątkowskiego — 35/ marzec 1968/
* Goniec Karpacki nr 286/287 s.97 odpowiedz na list zam. w Orle Białym
** 25/ nr 286-287.94/
* PSB. t. X. s. 177 - życiorys — 119/ t.X.177/

ROZMOWA Z LEONARDĄ LAMBRIANIDIS MATKĄ AGENTA Nr 1

■ *Wydaje mi się, że jest szereg kwestii zasługujących na głębsze wyjaśnienie. Np. z jednej strony określa się Jerzego mianem człowieka czynu i to, co o Nim wiemy w pełni potwierdza trafność tego określenia. Z drugiej zaś strony wiemy, że w latach szkolnych były z nim kłopoty. Strumph Wojtkiewicz pisze nawet, że „należał do wielkiej i sympatycznej, wciąż odnawiającej się armii skamieniałych leniuchów". Jak to pogodzić ze sobą: w latach szkolnych leniuch, potem — nagle — człowiek czynu? Może warto sięgnąć do tamtych początkowych lat, aby zrozumieć logikę życiorysu Jerzego.*

— Kiedy po I wojnie światowej zdecydowałam się na wyjazd do Grecji, postanowiłam zostawić Irka na jakiś czas w Polsce, aby jego związek z ojczyzną utrwalił

CIĄG DALSZY NA STR. 8



Jerzy Iwanow-Szajnowicz Fot. Archiwum

I R E K

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

się. Zapisałam go do szkoły Księży Marianów na Bielanach. On nie rozumiał przyczyn, dla których miał pozostać w kraju. Bardzo mnie kochał i był bardzo wrażliwy na to, by być blisko mnie. Księża Marianie mówili mi nawet: „Niedobrze Pani robi, zostawiając syna On choruje z tęsknoty, nie je. Radzilibyśmy, aby Pani zabrała go ze sobą".

Były więc trudności. Pewnego razu, kiedy coś zbroił na gimnastyce i powiedziano mu, że otrzyma zły stopień, oświadczył, że może nawet otrzymać dwóję i też nie będzie się przejmował. Wieczorem uciekł do domu.

Tęsknił za mną bardzo, wtedy kiedy przebywał u Księży Marianów, a ja mieszkałam w Warszawie, a jeszcze bardziej później — gdy wyjechałam do Grecji. Były różne kłopoty i trudności. W listach radzono mi, by go zabrać. Wreszcie zdecydowałam się na ten krok. W Grecji był już zupełnie inny. Zaczął się uczyć. W ciągu roku, co prawda, wyników nie było widać, ale egzaminy zdawał już bardzo dobrze... Szybko poznał język francuski. Na egzaminie maturalnym wypadł bardzo dobrze. Mówił takie rzeczy, których nie znali profesorowie.

■ *Z tego wynika, że od lat najmłodszych był czynny, że początkowe trudności w szkole były spowodowane częściowo tym, że nie mógł się pogodzić z myślą, iż jakiś czas będzie z dala od matki, a wreszcie i z tym, że jego żywiołowa natura w szkole nie znajdowała dla siebie ujścia, dopóki nie wciągnął go sport.*

— Tak. Po skończeniu szkoły średniej w Grecji, wyjechał do Francji, gdzie podjął studia na uniwersytecie w Louvain...

■ *Wiemy, że studia te skończył w 1938 r. z tytułem magistra nauk rolniczych. W tamtym okresie, w którym panował już klimat zbliżającej się wojny, syn Pani pisał w liście do Polski: „W ogóle, żaden ideał nie jest dla większości Francuzów wart aż poświęcenia życia". On taki ideał miał...*

— Istotnie. Irek był zawsze wielkim patriotą. Już jako kilkunastoletni chłopak, w czasie I wojny światowej, będąc harcerzem, rwał się do okopów. Zawsze był za Polską. Tak jak ja. Nie mogłam go utrzymać. Co ja przeżyłam w 1939 r., kiedy dotarła do nas wiadomość, że Niemcy bo bardują Polskę! Irek koniecz chciał walczyć. W listach do W szawy prosił o wcielenie do ar Nie było zgody. W końcu po formowano go w ambasadzie, jeśli pragnie, może — na wła odpowiedzialność — udać się Francji... W tym przypadku je cze miłość do mnie przeważ Jednak w kwietniu 1941 r. o szcza Grecję na pokładzie „W szawy", udając się do Palesty a potem do Egiptu, aby stąd, październiku tego samego r wrócić do Grecji jako „Agent 1"...

■ *Właśnie. W tej roli uczest czył nader skutecznie swą d łalnością wywiadowczą i sab żową w walce z Niemcami książka i film, o których b mowa na wstępie, przedsta tę walkę dość szczegółowo. P kreślmy więc tylko, że Jerzy dowodnił wtedy życiem, że ic którego brak zarzucał Francuz w 1938 r., sam posiada. Służył*

nas wiadomość, że Niemcy bombardują Polskę! Irek koniecznie chciał walczyć. W listach do Warszawy prosił o wcielenie do armii. Nie było zgody. W końcu poinformowano go w ambasadzie, że jeśli pragnie, może — na własną odpowiedzialność — udać się do Francji... W tym przypadku jeszcze miłość do mnie przeważyła. Jednak w kwietniu 1941 r. opuszcza Grecję na pokładzie „Warszawy", udając się do Palestyny, a potem do Egiptu, aby stąd, w październiku tego samego roku wrócić do Grecji jako „Agent nr 1"...

■ *Właśnie. W tej roli uczestniczył nader skutecznie swą działalnością wywiadowczą i sabotażową w walce z Niemcami. I książka i film, o których była mowa na wstępie, przedstawiły tę walkę dość szczegółowo. Podkreślmy więc tylko, że Jerzy udowodnił wtedy życiem, że ideał którego brak zarzucał Francuzom w 1938 r., sam posiada. Służył mu do końca, aż do momentu bohaterskiej śmierci. Jest bohaterem Grecji i Polski, a jego bohaterstwo wzbudziło podziw, także poza granicami obu krajów. Grecki dziennik „Makedonia" (z 4.I.1956 r.) stwierdzał, że gdy człowiek wertuje artykuły poświęcone działalności Jerzego Iwanowa „zastanawia się, skąd ta nieokiełzana dusza czerpała tyle siły, tyle odwagi, tyle nieprzerwanej aktywności, ale przede wszystkim tyle wiary w walkę, którą przedsięwziął." Są to pytania istotne. I nikt chyba lepiej niż Matka nie potrafi na nie odpowiedzieć...*

— Irek był — jak już mówiłam — żarliwym patriotą. Wierzył w sens walki, w której uczestniczył. Był przy tym dobrze zorientowany w przebiegu wydarzeń i wiedział, przewidywał, że hitlerowcy muszą wojnę przegrać. On jeszcze w 1939 r. mówił mi, że jeśli dojdzie do wybuchu wojny między Niemcami a Związkiem Radzieckim, przesądzi to losy wojny.

■ *Syn Pani wspominany jest jako dobry Polak i w ogóle jako dobry człowiek. To ostatnie jest ściśle związane z jego postawą wobec ludzi, wobec świata, wobec życia...*

— Tak. Irek nie tylko mnie bardzo kochał i dawał tego liczne przykłady, ale był w ogóle wrażliwy na sprawy ludzkie, życzliwy, ofiarny i gotów do poświęceń. Kiedyś np. gdy młodszy od niego Aleksander był ciężko chory, na malarię, Irek od ust odjęte pieniądze, podczas studiów w Louvain przysyłał nam do Grecji. Wolał nie zjeść, wolał być głodnym, byle tylko móc nam pomóc. I taki był nie tylko wobec rodziny. Pamiętam, że w latach wcześniejszych specjalnie brał jedzenie do szkoły, aby podzielić się nim z kolegami, którzy byli głodni. Specjalnie wrażliwy był na biednych, których zawsze wspomagał. Był dobry.

■ *Skąd się to brało?*

— Ks. Pacyna, który zna Irka jeszcze z okresu studiów w Louvain (mieszka obecnie w Gnieźnie) mówił o nim, że to moja krew. Starałam się dzieciom wpoić takie zasady. Wychowywałam je w duchu religijnym i w taki sposób, aby wyrośli na dobrych ludzi. Irek był porządnym człowiekiem. Był przy tym bardzo skromny. Ks. Pacyna, z którym utrzymuję stałą korespondencję, nie znajduje słów uznania dla charakteru Irka.

■ *Taki był do końca, dając swym postępowaniem dowód wielkiej wiary i nadziei, kiedy podejmował ucieczkę (i niewiele już brakowało, aby uniknął śmierci), a także dając dowód męstwa i odwagi w chwili śmierci.*

— Niemcom, tuż przed śmiercią potrafił jeszcze powiedzieć: „Psy, przegraliście wojnę". Nie załamywał się nawet wtedy, gdy nie widział już żadnej szansy. Kiedy przed wykonaniem wyroku odwiedził go w więzieniu patriarcha Damaskinos, bezskutecznie zabiegający o wymianę Irka na któregoś z hitlerowskich generałów znajdujących się w niewoli alianckiej, Irek go zadziwił. Patriarcha bowiem przyszedł udzielić mu pocieszenia, sądząc, że będzie miał przed sobą człowieka złamanego, a tymczasem to Irek pocieszał jego, twierdząc, że Niemcy przegrają. Patriarcha oświadczył potem, że pierwszy raz widział takiego człowieka, podkreślając jednocześnie, że naród grecki jest szczęśliwy mając na swojej ziemi takiego bohatera.

■ *Wiem, że straty syna nic nie jest w stanie zrekompensować, zwłaszcza Matce. Ale przecież po tylu latach jego postać tkwi w nas jak żywa, a co ważniejsze, dla wielu młodych Polaków Irek jest bohaterem podziwianym i naśladowanym...*

— Właśnie. Wiem, że jest szczep harcerzy jego imienia we Wrocławiu, w Białymstoku, Otwocku, na Śląsku... Harcerze dużo wiedzą o Irku, czczą go, chcieliby, aby ich patriotyzm był tak żarliwy, jak jego. Zwłaszcza we Wrocławiu. Posłałam im fotografię Irka i swoją. Umieścili je na widocznym miejscu. Piszą do mnie listy, a czasem przysyłają wiersze, których tematem jest Irek. Piszą np.: „Matko Leonardo, nie martw się, Twój syn żyje".

■ *To wzruszające widzieć, jak ktoś, kogo od lat już nie ma wśród nas, odżywa w myślach i postawach najmłodszego pokolenia. Czy w związku z tym, że postać Irka budzi tyle szacunku i podziwu, nie spotyka się Pani z pytaniami, jak Pani osiągnęła to, że on był taki?*

— Owszem. A także — co robić, aby dziecko było takie jak on.

■ *I co Pani na nie odpowiada?*

— Że po prostu trzeba dzieci dobrze wychowywać. W pewnych rygorach. Nie można dopuszczać do tego, aby dziecko patrzyło na film, który nie jest przeznaczony dla niego, albo — żeby dwunastoletnia dziewczyna ubierała się tak, jak jej matka, oglądała filmy dla dorosłych, brała udział w zabawach dla dorosłych. To za wcześnie. Nie można psuć dziecka. I nie można tłumaczyć się, że teraz są takie czasy. Nie trzeba patrzeć na to, jakie są czasy, a na to, jak trzeba wychowywać młodzież.

■ *Zafascynowanie młodych polskich harcerzy osobą Syna dowodzi, że człowiek wychowany w innych czasach niż młodzież dzisiejsza może imponować i imponuje młodzieży żyjącej w innych niż on czasach. To jest widoczne i tego chyba nie musimy udowadniać. Dziękuję Pani za ciekawą rozmowę, która — jak myślę — przybliży jeszcze bardziej naszym Czytelnikom osobę Syna, bo zajmowaliśmy się w tej rozmowie tym, co charakterystyczne dla jego bogatej osobowości.*

Rozmawiał: JAN WAGNER

19.6.1955

ZA POLSKĘ I GRECJĘ

Na „Trzecim Cmentarzu" miejskim w Atenach, w cieniu wysmukłych cyprysów jest grób, mało odróżniający się od reszty nagrobków biedoty greckiej. Napis na marmurowej płycie głosi:

ś.p. Jerzy Iwanow-Szajnowicz
padł na posterunku 4 stycznia 1943
urodzony w 1911 roku

W styczniu br., jak za lat poprzednich, w rocznicę tragicznej śmierci tego żołnierza polskiego, nad grobem jego stanęła nieliczna gromadka ludzi: Matka, dotąd opłakująca tego syna, tak wielkiego duchem i czynem, bracia, ojczym, rodzina i — ksiądz Krzysztof Dalez, spowiednik Jerzego tuż przed rozstrzelaniem bohaterskiego chłopca. Obok, skupia się gromadka nielicznej w Atenach Polonii i — wydelegowany przez Sztab Armii Greckiej — oficer, w galowym mundurze.

Również, jak za lat ubiegłych, prasa grecka, wypełnia liczne szpalty opisami czynów tego Polaka, strzelca z cenzusem, który zdala od swej Ojczyzny walczył o wolność ziemi „greckiej i polskiej".

Wspominają więc dzienniki greckie, jak to Jerzy Szajnowicz w czasie okupacji niemieckiej zakradł się do Głównej Kwatery Gestapo i wysadził w powietrze 5-cio piętrowy budynek przy ulicy Patission, grzebiąc w jego gruzach kilkuset Niemców i greckich quislingów.

Jak z własnej tajnej radiostacji wysłał Anglikom meldunek, którego rezultatem był największy nalot brytyjskiego lotnictwa na Marathon.

Piszą o tym, jak to Jerzy, znakomity pływał, podpływał nocą do doków Phaleronu i przy pomocy nikom, zeskoczył z ciężarówki i począł biec w stronę odległego o kilkanaście zaledwie metrów lasu. Dosięgły go kule. Padł.

Dowódca plutonu egzekucyjnego zwrócił się telefonicznie do prokuratora czy ma wyrok wykonać nad rannym Szajnowiczem, czy też ma odstawić go do szpitala.

Prokurator rozkazał... dobić skazańca. Ustawiono go — broczącego krwią i razem z innymi skazańcami — rozstrzelano. Zanim padła komenda, niezłomny ten Polak zdołał jeszcze powtórzyć okrzyk niemal wszystkich polskich bohaterów:

Niech żyje Polska!

małych min magnetycznych wysadzał w powietrze niemieckie łodzie podwodne, w tym statek „Vasilews Georgius" wyładowany niemieckim wojskiem.

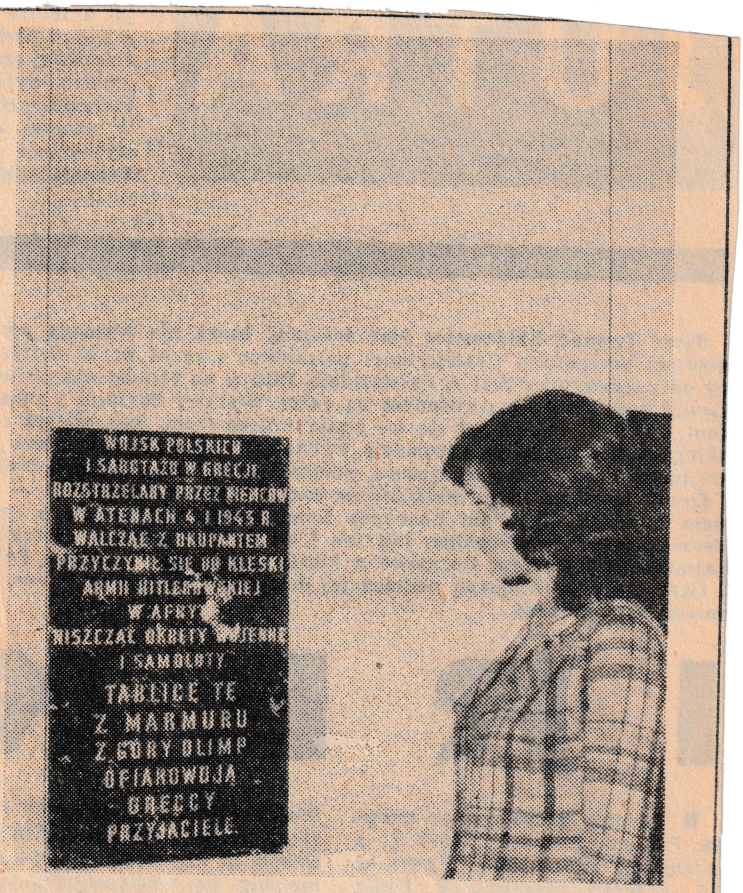
Przypominają, jak Jerzy pracując w ośrodku niemieckiej produkcji samolotowej, wsypywał metalowy proszek do silników, które wmontowywane były na Krecie i waliły się potem do morza jeden po drugim... Brytyjskie dowództwo zanotowało cyfrę 600 samolotów, które spadły z tego powodu.

Rozpisują się co roku Grecy o tym żołnierzu Brygady Karpackiej, którego angielska łódź podwodna wysadziła nocą w Grecji na tę „cichociemną" pracę, któremu prokurator wojennego sądu niemieckiego, który spowodował jego wyrok śmierci — powiedział na sali sądowej: **„żałuję, że walczyłeś przeciw nam, nie z nami".**

Jerzego Szajnowicza zna cała Grecja, choć nie zna... Polska. Stary rybak grecki w Salonikach opowiada o nim, że gdy się podczas sztormu wybierał łodzią na morze, to taka siła w nim była, że nikt nie mógł oprzeć się jego decyzji.

Jerzy Szajnowicz, niegdyś czołowy sportowiec w Warszawie, niemal dokładnie 12 lat temu, siedząc w więzieniu Averoff w Atenach, poprosił swych niemieckich oprawców o spowiednika. Doręczył Ojcu Dalez listy do swej matki i wyspowiadał się. Skutego w kajdany Niemcy przewieźli następnie na miejsce stracenia. Był to stary polígon grecki, którego wrota z trudnością jedynie można było otworzyć.

Ten moment wyzyskał Jerzy. Wydarł się 8 pilnującym go straż-



Fot. Wojciech Łączyński

W niedzielę 5 bm. w Kościele św. Antoniego Padewskiego w Warszawie odprawiona została Msza św. za śp. Jerzego Iwanowa-Szajnowicza, bohatera Polski i Grecji, rozstrzelanego przez hitlerowców w Atenach 4.I.1943 r. W uroczystości wzięła m.in. udział rodzina śp. Jerzego Iwanowa, jego matka, Leonarda Lambrianidis, dwaj bracia, Aleksander i Antoni, ambasador Grecji w Polsce, Leonidas Markámtonatos, goście z Grecji, grono przyjaciół i wszyscy pragnący oddać hołd śp. Jerzemu Iwanowowi, który w samotnej walce z Niemcami oddał swe życie za wolność Polski i Grecji. Po Mszy św. odbyło się odsłonięcie i poświęcenie tablicy (na zdjęciu) upamiętniającej postać polskiego patrioty.

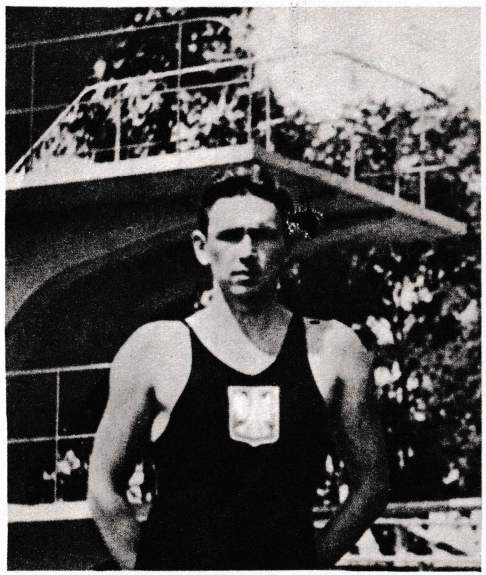
Rozmowę z p. L. Lambrianidis zamieszczamy na str. 1, 8 i 9.

WTK 5.X.75.

nr 7/1972

ELŻBIETA KOTARSKA

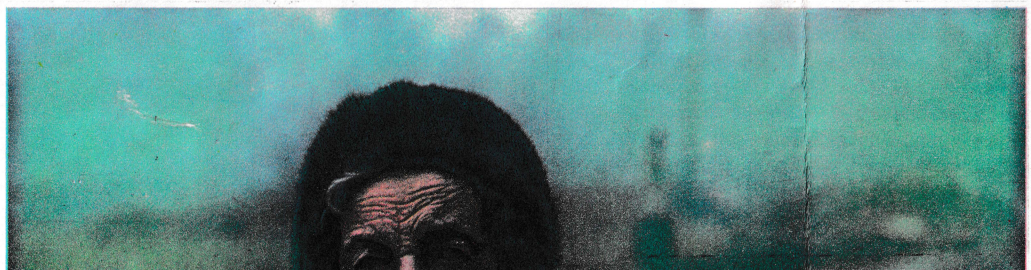
ACHILLES ZNAD WISŁY



Nosił koszulkę z emblematem AZS; w ostatnie przedwojenne wakacje — reprezentacyjną.

Książeczka wojskowa z 1937 r. podaje rysopis Jerzego Iwanowa: włosy — jasnoblond, oczy — jasnoniebieskie, nos — prosty, wzrost — 173, usta — średnie, broda — wystająca, twarz — owalna. Karol Strasburger, filmowy odtwórca Iwanowa, legitymuje się zapewne podobną charakterystyką, może ma wzrost okazalszy i jest „ładniejszy od Irka", jak określiła go p. Leonarda Lambrianides, matka Jerzego. Przyjechała do Warszawy z dalekich Salonik specjalnie na premierowy pokaz filmu „Agent nr 1". Pół wieku przebywania w Grecji nie przyniosło uszczerbku jej polszczyźnie — mówi pięknym językiem, bez śladu obcego akcentu.

Matka Jerzego przyjechała na premierowy pokaz filmu o swym synu. Fot. Marek Czudowski



DOM LAMBRIANIDESÓW był i jest dla Polaków otwarty. Przed wojną stale gościł przedstawicieli salonickich placówek LOT-u i Monopolu Tytoniowego, po wojnie stał się jakby bramą wjazdową dla rodaków przybywających nad Morze Egejskie. Obaj mężowie pani Leonardy musieli nauczyć się po polsku — „taki warunek postawiłam" — i carski pułkownik Iwanow, i grecki byznesmen Lambrianides. Młodsi synowie, nazywani po matczynemu Lalek i Lesio, na spotkaniach prasowych mówili po polsku.

Zdaniem p. Lambrianides, Warszawa jest jedynym miejscem na świecie, gdzie dobrze się czuje, podobno nawet klimat jest tu najlepszy. Gdy po przyjeździe wysiadała przed hotelem Europejskim, przy pobliskim Grobie Nieznanego Żołnierza odbywała się właśnie uroczysta zmiana warty. Grano hymn narodowy.

— „Czy to nie dziwny zbieg okoliczności — pyta — Warszawa powitała matkę Iwanowa Mazurkiem Dąbrowskiego?"

Warszawski okres zajmuje niewielki fragment życiorysu Jerzego Iwanowa. Tu przyszedł na świat. Opuścił rodzinne miasto jako 14-letni chłopiec w 1925 r. Po wyjeździe matki i ojczyma do Grecji, kilka lat, które spędził w Warszawie, dzielił pomiędzy rodzinę, harcerstwo i szkołę. Dalszą edukację odbywał we francuskim gimnazjum w Salonikach, a następnie w Instytucie Agronomicznym uniwersytetu w Louvain w Belgii i paryskim Instytucie Agronomii Zamorskiej. W sierpniu

Książeczka wojskowa z 1937 r. podaje rysopis Jerzego Iwanowa: włosy — jasnoblond, oczy — jasnoniebieskie, nos — prosty, wzrost — 173, usta — średnie, broda — wystająca, twarz — owalna. Karol Strasburger, filmowy odtwórca Iwanowa, legitymuje się zapewne podobną charakterystyką, może ma wzrost okazalszy i jest „ładniejszy od Irka", jak określiła go p. Leonarda Lambrianides, matka Jerzego. Przyjechała do Warszawy z dalekich Salonik specjalnie na premierowy pokaz filmu „Agent nr 1". Pół wieku przebywania w Grecji nie przyniosło uszczerbku jej polszczyźnie — mówi pięknym językiem, bez śladu obcego akcentu.

Matka Jerzego przyjechała na premierowy pokaz filmu o swym synu. Fot. Marek Czudowski



DOM LAMBRIANIDESÓW był i jest dla Polaków otwarty. Przed wojną stale gościł przedstawicieli salonickich placówek LOT-u i Monopolu Tytoniowego, po wojnie stał się jakby bramą wjazdową dla rodaków przybywających nad Morze Egejskie. Obaj mężowie pani Leonardy musieli nauczyć się po polsku — „taki warunek postawiłam" — i carski pułkownik Iwanow, i grecki byznesmen Lambrianides. Młodsi synowie, nazywani po matczynemu Lalek i Lesio, na spotkaniach prasowych mówili po polsku.

Zdaniem p. Lambrianides, Warszawa jest jedynym miejscem na świecie, gdzie dobrze się czuje, podobno nawet klimat jest tu najlepszy. Gdy po przyjeździe wysiadała przed hotelem Europejskim, przy pobliskim Grobie Nieznanego Żołnierza odbywała się właśnie uroczysta zmiana warty. Grano hymn narodowy.

— „Czy to nie dziwny zbieg okoliczności — pyta — Warszawa powitała matkę Iwanowa Mazurkiem Dąbrowskiego?"

Warszawski okres zajmuje niewielki fragment życiorysu Jerzego Iwanowa. Tu przyszedł na świat. Opuścił rodzinne miasto jako 14-letni chłopiec w 1925 r. Po wyjeździe matki i ojczyma do Grecji, kilka lat, które spędził w Warszawie, dzielił pomiędzy rodzinę, harcerstwo i szkołę. Dalszą edukację odbywał we francuskim gimnazjum w Salonikach, a następnie w Instytucie Agronomicznym uniwersytetu w Louvain w Belgii i paryskim Instytucie Agronomii Zamorskiej. W sierpniu 1939 r. otrzymał dyplom inżyniera agronoma i perspektywę pracy w Maroku. Za pierwszą pensję chciał zbudować domek dla matki pod Warszawą.

Pani Lambrianides ofiarowała warszawskiemu Muzeum Wojska Polskiego pamiątki po synu. Niemowlęca koszulka i sztylet, w który Anglicy uzbroili pierwszego agenta na Bałkany; chusteczka ze śladami krwi i plik dyplomów pływackich: dokumenty, zapiski. Wśród notatek studenckich w języku francuskim, szczegółowe opisy uprzęży, a na marginesach próbki graficznego rozwiązania słowa Polska i powtarzające się chorągiewki biało-czerwone. Podobne do tych, które trzy lata później wyskrobał na ścianie celi więzienia Averof w Atenach, obok orła i napisu „Jeszcze Polska nie zginęła".

Po raz pierwszy demonstracyjnie podkreślił swoją polskość na maturze — jako dodatkowy przedmiot wybrał język polski. Z kłopotu wybawił szkołę przypadkowy egzaminator, zaproszony z placówki Polskich Linii Lotniczych LOT. W 1935 r. po długich staraniach i usilnych zabiegach Jerzy Iwanow realizuje jedno ze swych marzeń: zostaje Polakiem z paszportu. Wystawiony w końcu li-

stopada przez starostwo grodzkie śródmiejskowarszawskie akt uznania stwierdza, że Jerzy Iwanow złożył „oświadczenie, że chce być obywatelem polskim i zrzeka się dotychczasowego swego obywatelstwa b. Imperium Rosyjskiego".

W Belgii student Iwanow święci triumfy pływackie. Postanawia zapisać je na konto swojego kraju. Po drodze do Salonik zahacza o Warszawę i nawiązuje kontakty z Akademickim Związkiem Sportowym. Od 1937 nosi koszulkę z emblematem AZS, w ostatnie przedwojenne wakacje reprezentacyjną z białym orłem — akademicka drużyna waterpolistów zdobyła mistrzostwo Polski. Iwanow jest czołowym zawodnikiem, cieszy się Polską, warszawskimi przyjaciółmi...

Wybuch wojny zastaje go w Salonikach. Jerzy Iwanow bombarduje Warszawę listami i depeszami, prosi o szybkie wcielenie do wojska, chce walczyć. Rosyjskie nazwisko nie budzi, widać, zaufania w polskim poselstwie, więc uzupełnia je panieńskim nazwiskiem matki: Szajnowicz. Tymczasem kończy się kampania wrześniowa, do Grecji dociera polski exodus zdążający do Francji i na Bliski Wschód do powstającej armii. Jerzy Iwanow energicznie działa w punkcie ewakuacyjnym, przyjmuje i odprawia polskie transporty. Dom Lambrianidesów znowu pełen jest Polaków.

Pożegnanie z matką wiosną 1941 było krótkie: „za trzy dni wrócę". Ledwie wyjechał, do Salonik wkroczyli Niemcy. Potem dotarła wiadomość, że odpłynął z Pireusu polskim statkiem „Warszawa". 8 maja 1941 szeregowiec Jerzy Iwanow zostaje zarejestrowany pod numerem 7726 w Stacji Zbornej Ośrodka Zapasowego Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Otrzymał kategorię zdrowia „A" i skierowanie do „dyspozycji Konsula Generalnego RP w Jerozolimie". A jemu marzyło się pole walki...

W nocy z 13 na 14 października 1941 roku Jerzy Iwanow na maleńkiej łódeczce dinghy, spuszczonej z angielskiej łodzi podwodnej „Thunderbolt", wylądował u wybrzeży Grecji, w okolicach Maratonu. W kairskich kartotekach Intelligence Service został odnotowany jako „agent nr 1", z kryptonimem wywoławczym „033B".

Rozpoczęła się blisko roczna epopeja sabotażysty Iwanowa. Po wypełnieniu misji greckiej miał obiecaną wyprawę do Polski. Aresztowany, w czasie publicznego śledztwa zorganizowanego w hali fabrycznej w Nowym Faleronie w pobliżu Aten Jerzy Iwanow powiedział z kamiennym spokojem: „wysłali mnie tu Anglicy, w rzeczywistości czułem się cały czas wysłannikiem Rzeczypospolitej Polskiej w walce z Niemcami".

Stanął sam przeciwko potędze niemieckiej. Dowódcy alianccy orzekli, że wykonał zadanie bojowe całej dywizji. Oficjalny raport ateńskiej policji stwierdził, że grupa Jerzego snemu kaprysowi — wolał zatrzymać się w ambasadzie. W stroju żebraka Iwanow zobaczył z daleka swoją matkę podczas jedynego wypadu do Salonik.

Pierwsza zdrada nastąpiła w grudniu 1941 roku, w dwa miesiące po wylądowaniu Jerzego w Grecji. Wydał go szkolny przyjaciel, Tinos Pandos. Ryzykancka ucieczka w drodze na przesłuchanie kończy się pomyślnie. W całej Grecji zostają rozlepione listy gończe z fotografią zbiega. Nagroda za wydanie Georgiosa Iwanowa wynosi bajońską sumę 500 000 drachm, ukrywanie go grozi karą śmierci. Ale na plakatach pojawiają się napisy: „Niech żyje Iwanow", „Nie sprzedamy bohatera!".

Bohater tymczasem zmieniał adresy, gumą do żucia deformował sobie policzki i usta, wierzył w siebie i szczęście. Anglicy nadal regularnie otrzymywali od „033B" wiadomości o ruchach w portach, na lotniskach, namierzone cele. Po kilku tygodniach wyciszenia poszukiwany agent rozzuchwalił się, przeprowadzał akcję za akcją. Miał coraz więcej współpracowników, nawiązywał kontakty z organizacjami konspiracyjnymi. Ku zdumieniu przyjaciół wychodził cało z najcięższych opresji, jak chociażby na wyspie Paros, gdzie razem z dwoma towarzyszami puścił z ogniem całą flotyllę kutrów załadowanych amunicją i benzyną. Złapany i rozpoznany przez włoskich żandarmów tak pokierował sprawą, że wszystko skończyło się wspólną libacją, a po kilku godzinach Iwanow kordialnie żegnany opuszczał Paros w mundurze karabiniera. W chwilach dramatycznych zawsze znajdował szaleńcze, ale zbawienne wyjście.

Druga zdrada miała miejsce na początku września 1942 r., kiedy agent nr 1 szykował się już do opuszczenia Grecji. Pod dom kapitana marynarki Kondopulosa, gdzie mieszkał Iwanow, podjechał samochód, owinięta w prześcieradło postać wskazała Polaka. Zaaresztowano również siedmiu jego najbliższych współpracowników. Śledztwo, proces i wyrok: kara śmierci. Dla Iwanowa trzykrotna. Nie tracąc nadziei ćwiczy w celi kości dłoni, by przeszły przez kajdanki.

O świcie 4 stycznia 1943 r. przed miejscem straceń pod Atenami agent nr 1 próbuje ucieczki. Tak niewiele brakowało, żeby przesadził mur...

Pani Lambrianides przez kilka lat nie wiedziała o śmierci syna. Nie widziała listów gończych, „żaden Grek mi nie powiedział!" Najbliżsi chcieli ją ochronić. Nawet najmłodszy syn, liczący niewiele ponad 10 lat, wiedział, że przesyłkę z Feldgerichtu, zawierającą spuściznę po bracie: grzebień, zegarek i dziesięć papierosów — należy starannie ukryć przed matką.



transporty. Dom Lambrianidesów znowu pełen jest Polaków.

Pożegnanie z matką wiosną 1941 było krótkie: „za trzy dni wrócę". Ledwie wyjechał, do Salonik wkroczyli Niemcy. Potem dotarła wiadomość, że odpłynął z Pireusu polskim statkiem „Warszawa". 8 maja 1941 szeregowiec Jerzy Iwanow zostaje zarejestrowany pod numerem 7726 w Stacji Zbornej Ośrodka Zapasowego Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Otrzymał kategorię zdrowia „A" i skierowanie do „dyspozycji Konsula Generalnego RP w Jerozolimie". A jemu marzyło się pole walki...

W nocy z 13 na 14 października 1941 roku Jerzy Iwanow na maleńkiej łódeczce dinghy, spuszczonej z angielskiej łodzi podwodnej „Thunderbolt", wylądował u wybrzeży Grecji, w okolicach Maratonu. W kairskich kartotekach Intelligence Service został odnotowany jako „agent nr 1", z kryptonimem wywoławczym „033B".

Rozpoczęła się blisko roczna epopeja sabotażysty Iwanowa. Po wypełnieniu misji greckiej miał obiecaną wyprawę do Polski. Aresztowany, w czasie publicznego śledztwa zorganizowanego w hali fabrycznej w Nowym Faleronie w pobliżu Aten Jerzy Iwanow powiedział z kamiennym spokojem: „wysłali mnie tu Anglicy, w rzeczywistości czułem się cały czas wysłannikiem Rzeczypospolitej Polskiej w walce z Niemcami".

Stanął sam przeciwko potędze niemieckiej. Dowódcy alianccy orzekli, że wykonał zadanie bojowe całej dywizji. Oficjalny raport ateńskiej policji stwierdził, że grupa Jerzego Iwanowa zniszczyła ponad 400 samolotów niemieckich, wypuszczonych z reperacji w zakładach montażowych Malzinotti w Nonym Faleronie. Dzięki „fasolce", broni wynalezionej zresztą przez Niemców. Małe kulki z tłuszczu, smoły i innych substancji, włożone do zbiorników, powodowały dekompozycję olejów — samolot startował, a po pewnym czasie walił się w dół. Arsenał agenta Iwanowa zawierał również mydełka — sapuni, powodujące przy rozpuszczaniu nadmiar pary, a w rezultacie eksplozję przewodów parowych; węgiel czyli karvunę — ładunek wybuchowy podrzucany na tendry lokomotyw, wreszcie bomby magnetyczne, zwane żółwiami. Iwanow wysadził nimi w powietrze dwie łodzie podwodne i dwa kontrtorpedowce.

Miał tysiące pomysłów, był nieustraszony. W ciągu roku czternaście razy zmieniał skórę i dowody. Raz był technikiem budowlanym z wyspy Andros, kiedy indziej marynarzem Paryssisem, który mógł otrzymać pracę w zakładach Kriegsmarine w Skamandze koło Koryntu i przykleić swojego żółwia do łodzi podwodnej MS 109. W mundurze oficera niemieckiego przygotowuje w ateńskim hotelu „Grande Bretagne" dynamitowe powitanie Mussoliniemu. Duce uratował się dzięki wypuścił z ogniem całą flotyllę kutrów załadowanych amunicją i benzyną. Złapany i rozpoznany przez włoskich żandarmów tak pokierował sprawą, że wszystko skończyło się wspólną libacją, a po kilku godzinach Iwanow kordialnie żegnany opuszczał Paros w mundurze karabiniera. W chwilach dramatycznych zawsze znajdował szaleńcze, ale zbawienne wyjście.

Druga zdrada miała miejsce na początku września 1942 r., kiedy agent nr 1 szykował się już do opuszczenia Grecji. Pod dom kapitana marynarki Kondopulosa, gdzie mieszkał Iwanow, podjechał samochód, owinięta w prześcieradło postać wskazała Polaka. Zaaresztowano również siedmiu jego najbliższych współpracowników. Śledztwo, proces i wyrok: kara śmierci. Dla Iwanowa trzykrotna. Nie tracąc nadziei ćwiczy w celi kości dłoni, by przeszły przez kajdanki.

O świcie 4 stycznia 1943 r. przed miejscem straceń pod Atenami agent nr 1 próbuje ucieczki. Tak niewiele brakowało, żeby przesadził mur...

Pani Lambrianides przez kilka lat nie wiedziała o śmierci syna. Nie widziała listów gończych, „żaden Grek mi nie powiedział!" Najbliżsi chcieli ją ochronić. Nawet najmłodszy syn, liczący niewiele ponad 10 lat, wiedział, że przesyłkę z Feldgerichtu, zawierającą spuściznę po bracie: grzebień, zegarek i dziesięć papierosów — należy starannie ukryć przed matką.

W marcu 1945 r. w Atenach odbyły się uroczystości ku czci Jerzego Iwanowa. Nieco później polskie władze emigracyjne nadały mu pośmiertnie order Virtuti Militari, a Anglicy (wprawdzie po interwencji) — medal Jerzego i na ręce matki przekaz tysiącfuntowy.

Prasa grecka zamieszczała całe cykle artykułów o Iwanowie.

Salonicki klub sportowy „Iraklis" rokrocznie organizuje zawody zwane „Iwanofia" na cześć „legendarnego człowieka i największego sabotażysty greckiego ostatniej wojny".

Ojciec dwóch braci Barkas, którzy zostali straceni razem z Jerzym Iwanowem, napisał o „Polskim Herosie", porównując go z Achillesem. Bogiem, który był niepokonany i siał postrach wśród wrogów. Tetyda uodporniła ciało swojego mitologicznego syna kąpielą w Styksie. Pancerzem obronnym Jerzego Iwanowa była polskość, wszczepiona mu przez matkę. Ale może była jednocześnie i piętą achillesową? Jerzy Iwanow-Szajnowicz z pewnością gwałtownie by temu zaprzeczył.

ELŻBIETA KOTARSKA



AGENT NR 1

FRAGMENT SCENARIUSZA FILMOWEGO